

Dzień św. Hieronima

Rewolucja dogorywa! Nic nie jest w stanie zatrzymać jej agonii. Coraz więcej bojowców straconych, coraz więcej rewolucjonistów pozamykanych w więzieniach, skazanych na wieloletnie wyroki zesłania w odległych rejonach imperium! Nie ma już komu robić akcji, dokonywać zamachów, likwidować konfidentów. Nie ma już komu bomb rzucać, z maszyną pod płaszczem chodzić, strajku albo manifestacji robić, nielegalnych gazetek drukować. Najwięcej teraz szpicli, tajniaków, co tylko czyhają, by do cyrkutu donieść i jeszcze przed końcem tej rewolucji zarobić, już to pieniądze, już to choćby wdzięczność władz.

Nawet człowiek symbol „starych” przedrewolucyjnych czasów, najbardziej zienawidzony spośród wszystkich ciemnych i zarazem cel najbardziej wśród partyjnych pożądany – Gieorgij Skafon – respektu przed rewolucją nie czuje. Mimo dwóch zamachów dokonanych, a kilku planowanych i sposobionych, jawną okazuje wzdargę, choć nieodległy to czas, gdy bał się publicznie pokazać i konie szykował, a ze strachu nie jechał. Jeździ teraz odkrytym powozem z dwoma jedynie Kozakami eskorty, jakby śmiał się szyderczo w twarz tym wszystkim, którzy jeszcze wierzą w zwycięstwo nowego porządku. A najgorsze, że rewolucja jest za słaba, zbyt już zmęczona samą sobą, swoim bezowocnym trwaniem, by zdobyć się na nowe uderzenie i choćby udawanie, że jeszcze nie zgasła do końca...

* * *

Właśnie w ten smutny czas zdarza się rzecz niebywała, cud. Do Warszawy przyjeżdża Waler, potężne chłopisko z Bożej łaski ze wsi pod Płońskiem, i przywozi ze sobą pocisk, bombę niewiadomego pochodzenia. Wygląda ona jak cylindryczna tuleja z metalu, na którą nasadzona jest druga, krótsza i szersza. Nie wiadomo, skąd się wzięła. Postanienie nie chce, lub nie może, powiedzieć. Zresztą pytać za dużo nie można.

W organizacji bojowej, zdziesiątkowanej aresztowaniami i egzekucjami, przeżartej zdradą i denuncjacją, przywództwo trzyma Leon, jeden z najstarszych i już niestety nie licznych towarzyszy. Od razu się orientuje, jaki skarb trafia mu w ręce. Bomba teraz! Gdy nikt już nie wierzy... gdy zmęczone społeczeństwo coraz liczniej przechodzi na stronę wroga, nie daje wsparcia, wydaje towarzyszy na pastwę kapusiów... gdy dookoła węższą szpicle... gdy większość towarzyszy nie żyje, jest na zesłaniu lub na emigracji... Teraz przeprowadzić akcję bojową, rzucić bombą w zienawidzonego generał-gubernatora! Tak, teraz!!!

Żeby udowodnić wszystkim, że to jeszcze nie koniec walki, że rewolucja żyje... posiąć strach w zbyt pewnych swego duszach wrogów... jeszcze raz zobaczyć, jak będą bali się wychodzić z pałaców, jak będą czujnie rozglądać się dookoła, by zawczasu zauważyć

człowieka czy jego cień skradający się z bombą lub rewolwerem... Nie czujcie się bezpiecznie!

Grupa bojowa została przetrzebiona. Ci, których Leon ma do dyspozycji, są za młodzi na taką akcję albo za starzy, albo niepewni, a tych kilku pewnych jest poszukiwanych. Wokół mnóstwo szpicli, co za psi grosz doniosą władzom, ktoś zacz. Najlepsi muszą się ukrywać albo dawno już siedzą, albo nie żyją. Sam Leon też musi uważać – jest za niego wyznaczona nagroda i oglądają się za nim niezliczone oczy tajniaków.

I wtedy zdarza się drugi cud – do Warszawy przyjeżdża nieznaną na tym terenie bojowiec – Tadeusz Gatecki, pseudonim „Andrzej Strug”. Ma 36 lat, pochodzi spod Lublina, znaczną część swego życia spędził w Galicji i tam jest dosyć znany; w Kongresówce – nie.

W partii prowadził do tej pory agitację wśród robotników i chłopów, współredagował konspiracyjne gazety, organizował koła wiejskie i strajki na wsi. Trafia do Leona. Leon kieruje go do partyjnej meliny – mieszkania na Czerniakowskiej. Tam Strug zamieszkuje i czeka na dyspozycje. Już wie, o co chodzi – trzeba rzucić pocisk w gubernatora. Omawiają z Leonem szczegóły akcji. Akcja, o której dwa tygodnie wcześniej trudno było marzyć, teraz okazuje się realna!

Leon rozpoznaje miejsce. Dochodzi do wniosku, że najlepiej przeprowadzić akcję na Krakowskim Przedmieściu, przed Hotelem Bristol, gdy powóz Skatona będzie jechał do gmachu Komendy Miasta (zaledwie rok wcześniej oddanego do użytku) usytuowanego przy bezimiennej uliczce naprzeciwko Hotelu Europejskiego. Skatona, choć pewny zwycięstwa nad rewolucją nieczęsto rusza się z domu, do Komendy Miasta przyjeżdża przecież nierzadko.

Do akcji potrzeba w zasadzie jeszcze czterech uczestników, ale przetrzebione szeregi organizacji nie pozwalają na taką rozrzutność. Nie bez znaczenia jest to, że akcję utrzymuje się w ścisłej tajemnicy – infiltrowana przez ochronę organizacja nie daje gwarancji pełnego bezpieczeństwa. Ostatecznie do wykonania zamachu Leon wyznacza siebie i zaufaną od lat współpracowniczkę – Kamę. Ich nazwisk nie poznaliśmy nigdy.

Operacja otrzymuje nazwę „Dzień Świętego Hieronima”. Nigdy nie dowiemy się, skąd ten kryptonim. Może pomysł zrodził się w dniu, którego patronem jest święty Hieronim, może zamach miał być przeprowadzony w tym dniu, a może... Ale o tym niżej.

Teraz czekanie – kto wie, czy nie najtrudniejsza część całego przedsięwzięcia? Leon czeka na znak od „swojego człowieka” przebywającego w otoczeniu Skatona, Strug i Kama czekają na sygnał od Leona. Wreszcie sygnał nadchodzi!

Dzień przed akcją Leon przynosi Strugowi w paczce pocisk – jest on już przysposobiony przez rusznikarza, następnego dnia wystarczy go tylko rzucić. Strug otrzymuje przykazanie, by obchodzić się z nim ostrożnie. Wieczorem kładzie go delikatnie na dywaniku. Idzie spać. Śpi spokojnie.

* * *

W dniu zamachu, około godziny dziesiątej rano bojownicy zajmują wyznaczone pozycje. Kama stoi na chodniku przed kamienicą na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Karowej, naprzeciwko wylotu „bezimiennej” ulicy – obecnie

Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego – prowadzącej na plac Saski, gdzie od trzynastu lat budują sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego. Na miejscu tych kamienic w tej chwili jest skwer kardynała Wyszyńskiego. Kama założyła kapelusz z woalką. O! pani na przechadzce w pogodny dzień. A jednak ta pani ma w torebce damski rewolwer.

Po drugiej stronie ulicy, w gmachu Hotelu Europejskiego, w cukierni Loursa, miejsce przy oknie zajął Strug. Ma przy sobie starą, podniszczoną teczkę, którą postawił na podłodze przy nodze. Wygląda jak urzędnik, który po pracy wpadł na kawę. Na przeciwległym narożniku ulicy, przed nieistniejącym Domem Oficerskim – obecnie w tym miejscu znajduje się Dom bez Kantów – niedaleko wejścia do Komendy Miasta stoi Leon. Pod płaszczem ma ukryty rewolwer, na głowie kapelusz z szerokim rondem, przechadza się po parę kroków w prawo i w lewo. To obstawa. Jeśli pocisk nie zabije Skatona, Leon dokończy dzieła. Ma też za zadanie ubezpieczać odwrót Andrzeja.

W pewnej chwili Kama widzi w głębi nadjeżdżający powóz Skatona. Konsternacja! Powóz nie jest odkryty, jak to ostatnio woził się generał-gubernator, lecz kryty, przypomina trochę kibitkę. W dodatku jest zamknięty – nie widać, kto siedzi w środku. W obstawie dwóch Kozaków na koniach, choć zdarzało się już, że wypuszczał się bez eskorty. Kama nie ma wątpliwości – to jego powóz! Poznaje obstawę generał-gubernatora po wypustkach na kołnierzach płaszczy Kozaków.

Szybko podnosi woalkę. Leon rozpina płaszcz, Strug podnosi się z miejsca i wychodzi z cukierni, staje przed witryną. Powóz dojeżdża do skrzyżowania. Andrzej zauważa, że powóz jest kryty, otwiera teczkę, wyciąga z niej pocisk i... zamiast do środka powozu, z całej siły ciska go pod koła! Zakrywa twarz i czeka przez nieskończone długie ćwierć sekundy. Wie, że przy wybuchu nieostłoniętym nie ma szans na przeżycie w zamachu dokonanym z tej odległości.

Eksplozja nie następuje, bo to, co się dzieje, trudno nazwać eksplozją. Trochę dymu, jakiś huk, lekko przestraszone konie. Woźnica zawraca, powóz jest nieuszkodzony. Jeden Kozak jedzie za nim, drugi łapie oszołomionego Struga za kołnierz i woła pomocy! Z głębi Karowej biegnie patrol wojskowy, z budynku Komendy Miasta wybiegają żołnierze, pospiesznie wkładają płaszcze, szukają służbowej broni. Ludzie zaczynają się gromadzić.

Leon nie decyduje się na strzały – za dużo tego wojska, szamoczący się ze Strugiem Kozak nie jest łatwym celem, można postrzelić swego... Widzi bezsensowność strzałów, choć czuje, że powinien coś zrobić. Poczucie obowiązku walczy z rozpaczą. Nie udało się! Rozgląda się wokół. Jakiś cywil zwraca na niego uwagę. Leon szybko rusza w stronę ulicy Królewskiej. Czuje się jak generał, który zostawia swoje wojsko na polu bitwy. Najlepszym żołnierzom rewolucji brakuje już wiary, odwagi, siły... Nie wie, że uciekając, ratuje Strugowi życie.

* * *

Pojmany Andrzej Strug zostaje osadzony w więzieniu ratuszowym na ulicy Daniłowiczowskiej 3. Tego budynku już nie ma – obecnie w tym miejscu, na tyłach pałacu Blanka

przy ulicy Nowy Przejazd, jest skwer Adolfa Marii Bocheńskiego. Strug był przetrzymywany w celi nr 10. Siedział tam krótko. Z aresztu, przepętnionego więźniami politycznymi lub choćby tylko podejrzanymi o sprzyjanie dogasającej rewolucji warszawiakami, zostaje przetransportowany na Pawiak, następnie do Cytadeli.

Wspomniane trzy miejsca – więzienie ratuszowe, Pawiak, Cytadela – były w latach 1905–1907 najbardziej w Warszawie znane i rozpoznawane. To tu kończyły się drogi socjalistów rewolucjonistów, ludzi, którzy poświęcili sprawie wolność i życie. Ludzi, przed którymi drżeli funkcjonariusze cara i którzy wpadali wyspani przez byle łapsa. Ludzi, dla których bodajże jedyny raz w historii sprawa walki o niepodległość i o przemiany społeczne zła się w jedno. Ich legendę przestoniły lata późniejsze – rozłam w partii, legenda legionowa, Przystanek Niepodległość, rewolucja bolszewicka, okupacja niemiecka, komunizm. Pamięć o bojownikach przyćmił bogaty w wydarzenia wiek XX. Dziś trudno uwierzyć, że byli.

Nawet wspomniane trzy adresy należą już do przeszłości. Więzienie ratuszowe zburzono jeszcze w latach międzywojennych. Pawiak na zawsze będzie się kojarzył z nieporównanie okrutniejszą okupacją niemiecką. Do dziś przetrwała tylko Cytadela, lecz po grozie drugiej wojny światowej jej legenda nie jest już tak czarna, jawi się ona jedynie jako preludium do o wiele straszniejszej zbrodni na narodzie.

Właśnie w Cytadeli Andrzej Strug poznaje wyrok sądu wojskowego wyznaczonego do rozpoznania jego sprawy – trzy lata zesłania.

To bardzo łagodne orzeczenie. Zdegenerowany pocisk, który nie spełnił swojej roli, dwakroć ocalił Strugowi życie. Raz tam, na rogu Krakowskiego Przedmieścia, a drugi raz w tej oto chwili, przed sądem. Major wojsk saperskich, który przebadał resztki pocisku, stwierdził, że „nijakiej szkody on ani ludziom, ani wozu, ani koniu uczynić by nie zdołał”. Został wadliwie wykonany, czegoś tam było za dużo albo czegoś za mało, leżał w miejscu zbyt wilgotnym czy może zbyt suchym lub jego czas po prostu minął. Nie został uznany za bombę, a sam czyn Struga za nic więcej jak chuligaństwo, względnie szaleństwo. To uzasadnienie uratowało też pozostałych bojowców. Strug wziął na siebie odpowiedzialność za konstrukcję pocisku, a sędzia śledczy nie szukał współsprawców. Było to nieco karkołomne posunięcie, gdyż Strug nie znał się na budowie pocisków. Na szczęście jego kłamstwo nie zostało wykryte.

Trzy lata wyroku spędził Strug w guberni archangielskiej, potem wyjechał do Paryża, po wojnie wrócił do Polski. Dużo pisał. Przez ostatnie dziesięć lat życia mieszkał w domu przy alei Niepodległości 210, co zostało uwiecznione pamiątkową tablicą. Zmarł 9 grudnia 1937 roku.

I na tym można by właściwie zakończyć tę historię. Akcja bojowa była tak nieskuteczna, że nawet badacze rewolucji często pomijają ją w opracowaniach. Jest jednak kilka nierozwikłanych zagadek.

Kto skonstruował pocisk i gdzie? Waler, syn gospodarza spod Płońska? Raczej nie.

Dlaczego pocisk nie wybuchł?

Zaraz po akcji policja legitymowała znajdujących się w pobliżu miejsca zdarzenia przechodniów i gapiów. Wśród nich znalazł się Hieronim Śpiewankiewicz – rusznikarz grupy, oficjalnie skromny kasjer Detpolbanku na ulicy Marszałkowskiej. Co tam robił? Dlaczego zjawił się na miejscu akcji, łamiąc zasady konspiracji? Przyszedł popatrzeć na swoje dzieło? Po co? I co to za dzieło? Wybuch czy może jego brak? Czy patron akcji nie został przypadkiem wybrany ze względu na niego? Może to on wymyślił kryptonim? Lecz dlaczego taki, który go dekonspirował?

Co się stało z Kamą i Leonem? Po akcji giną w pomroce dziejów – nigdy już o nich nie słyhać. Pogrzają się w niepamięci, jak cała ta rewolucja...

I wreszcie ostatnia zagadka – kto był w powozie? Na pewno nie Skatlon, który tego ranka otrzymał z Petersburga tajną depezę i na godzinę dziewiątą trzydzieści zwołał naradę ze współpracownikami. Zresztą – gdyby był w powozie, na Andrzeja Struga nie zapadłby aż tak łagodny wyrok – nie udałoby się udowodnić, że intencją mężczyzny nie był zamach na namiestnika. W żadnym z dostępnych dokumentów rosyjskich ani polskich nie ma informacji, kto w tym czasie jechał zakrytym powozem przez Krakowskie Przedmieście.



Lukasz Zadlewski, *Pan Alfons*